Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NR. 2 31 marca 1935 r. ROK 1 Cena 30 gr.

Wadowice
Gorzyń Górny
WPan EM. Zegadłowicz

Ugory

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM CHŁOPSKIM

w NUMERZE:

WOJCIECH BĄK
WIERSZ O POLSCE

AL. ŚWIĘTOCHOWSKI
PODŁOŻE IDEOLOGICZNE

MIECZYSŁAW ŻYTKO
KRZYWE ZWIERCIADŁO

DZIAŁ LITERACKI:
JERZY LIEBERT
MARJAN KUBICKI
STANISŁAW MŁODOŻENIEC
JERZY PIETRKIEWICZ
STANISŁAW MŁODOŻENIEC
CIENIE I ŚWIATŁA

R. A. B.
PIES

ANDRZEJ SKONIEC
PAMIĘTNIK CHŁOPÓW

M. ŻYTKO
„KORDJAN I CHAM"

A. Ł. K.
„NA ODWYRTKĘ"

JÓZEF CHLEBNY
„CHŁOPSKIE W PYSK"

WOJCIECH BĄK.

WIERSZ O POLSCE*)

NIE ROZUMIEM, PRZYJACIELU MIŁY, CZEMU KRZYCZYSZ: „POLSKA — WIELKA RZECZ",
PALĄC SERCE OGNIEM WIERSZA JAK SUCHE ŁUCZYWO.
WOŁASZ CIĄGLE: „DRABINA TĘCZOWA, ARCHANIELSKI MIECZ,
ZANIELONA ZIEMIA ZŁOTOGRZYWA!".

DEKLINUJESZ: „POLSKA, POLSKI, POLSCE"—JAK PAROBEK BEŁKOCĄC PIJANY,
KTÓREMU FANTASTYCZNIEJĄ LEGENDĄ SOSNOWE CHAŁUPY ŚCIANY —
SUFIT NAD GŁOWĄ MU SIĘ ŻAGLEM BIELI,
A PODŁOGA — GLINIANA PODŁOGA ROZPŁYWĄ SIĘ W ŚWIETLNEJ TOPIELI.

WOŁASZ: „STOLICA WYRASTA JAK HYMN UROCZYSTA,
JAK PROROCY NIEBEM PORYWANA,
JAK ANIELI ŚWIETLISCIE PRZEJRZYSTA —
JERUZALEM, JERUZALEM MIŁOWANA!"

A PATRZ: PRZECIEŻ JEST PROSTA —
NIE WIEM, CZY JEST MAŁĄ, CZY TEŻ WIELKĄ RZECZĄ;
WIEM TYLKO — CODZIENNA I KONIECZNA
JAK POWIETRZE!

A PATRZ: NIE WIEM, CZY JERUZALEM,
CZY ARCHANIOŁ ZŁOTOGŁOWY —
WIEM TYLKO — NIEODZOWNA, A PROSTA JAK CHLEB,
NA KTÓRY TRZEBA CODZIEŃ ZAROBIĆ NA NOWO!

*) Ze zbiorku: „Brzemię niebieskie".

STEFAN ŻEROMSKI WCZORAJ — DZIŚ — I JUTRO

...Młodości!

Wszystkiego dziedzicu!

O, pokolenie przyszłą wiosnę niosące!

Promień słoneczny po nocy, z za krawędzi mroku znowu wytryśnie. Ciepły wiatr z południa powieje w trawy młode, we włosy i na lica dzieci wiejskich, po topielach dróg śpieszących do dalekich, biednych, zrzadka rozstawionych szkółek i ochron.

Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach, w opłotkach brudnych wsi...

Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo!

Lecz nim ta potęga, dźwignia nowego żywota, pchnie ziemię leniwą, nim promień ten, życie tworzący padnie w błotne namuliska po spuszczeniu głębokich wód, musi się głęboko wrzynać krzywy pług w płone nowizny.

Niech się ocknie i pokaże dobosz nowej Pracy i nowej Sprawy.

Nie chcemy, o nadchodząca dzielności, zająknąć się od narzucenia ci naszej woli, — ani ci schlebiać.

Gdy ujmiesz w rękę żagiew prawdy, pójdziesz wbrew leniwym, bezwolnym, jałowym powzięciom tłumu, wbrew zaskorupiałym opinjom partyjnym, wbrew ufortyfikowanym obozom księży, szlachty, fabrykantów, robotników, chłopów i mieszczan.

Albowiem — kto się opiera o lud, nie jest z ludem. Kto jest z ludem, ten mu nie schlebia. Człowiek, co czci człowieka, opiera się tylko na sobie. Kto się opiera na sobie, ten walczy aż do śmierci ze wszelkim mrokiem zalegającym odłamy, na które rozszczepił się naród. Kto nie drży przed podjęciem walki z tak rozszarpanym ideałem narodu, ten się bije o całego człowieka, o wolność ducha tęskniącego w cielesnem więzieniu i o święte widziadło wielkiego LUDU przyszłości.

* *
*

Trzeba najprzód zwalić od przyciesi gwałt brata nad bratem. Nie oszczędzać krzywdy, drzeć ją zębami i pazurami, palić żagwią, oddać dla jej zniszczenia wszystko, do ostatniej koszuli i do ostatniego marzenia. Wtedy dopiero w weselu duszy trzeba rozpocząć pracę od nowa...

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

O podłoże ideologiczne Zrzeszeń Ludowych

Dotychczasowe zgrupowania młodzieży wiejskiej odbywały się na podstawie ogólnej ideologji demokratyczno - ludowej. To też ich programy były przeważnie frazeologiczne: oświata — dobrobyt — niezależność i t. p. hasła dostarczały wątku, z którego wysnuwano mowy i uchwały wiecowe i artykuły czasopism. To też działalność tych rozmaicie tytułowanych zrzeszeń była i jest dotąd prawie wyłącznie słowna. Było to dla podtrzymania ruchu wiele, ale dla osiągnięcia jego skutków praktycznych za mało. Ta deklamacja propagandowa, rozwiewająca się często w ogólnikach, miała swój wpływ dodatni — budziła, podniecała, zachęcała, — ale tworzyła bezpośrednio bardzo mało, bo słowo tylko we władzy bogów jest twórczem. „Młoda Wieś", „Młoda Polska Ludowa" — czy jak tam się nazywa — jest śmiała, gorąca, ambitna, niekiedy zarozumiała, ale bezpłodna. Policzmy jej czyny społeczne wartości trwałej! Nie mogło ich być więcej, bo młodzież nagadawszy się na zebraniu lub czasopiśmie, czuła nasyconą swoją energję i wchodziła w zwykły deptak życiowy. Prowadziła ona młyny o silnych motorach, ale woda i kamienie mełły w nich frazeologję. Trzeba wyjść z tego okresu jałowej deklamacji i przejść do czynów.

Przedewszystkiem odrzućmy rogowe okulary i zgaśmy ognie bengalskie. Z nieuleczalną i śmieszną manją powtarzamy przechwałkę, że mieliśmy i mamy kulturę wysoką, tymczsem ani jej nie mieliśmy ani nie mamy. W przeszłości nasza kultura była bardzo powierzchowna, a chociaż w niewoli, znacznie pogłębiła się, dotąd ani nie dorównywa wysokim poziomem kulturze zachodniej, ani nie odpowiada potrzebom wielomiljonowego narodu. W tej ubogiej jego kulturze mieni się obecnie szeroko rozpostarta nędza ludu wiejskiego, który jest ubogi, głodny, brudny, ciemny umysłowo i tępy moralnie. Jego nędza materjalna, uwidaczniająca się w niedostatecznem pożywieniu, lichem ubraniu, okropnem mieszkaniu, jego brud, równający się ze zwierzęcym — wszystko to jest dobrze znane i często ogłaszane. Podobnież jego ciemnota, obca najelementarniejszym wiadomościom, ukazująca nieraz widoki starego barbarzyństwa, bo przecie jeszcze dziś po wymienionych sposobach w szerzeniu oświaty bywają chorzy leczeni zażywaniem wszów popijanych uryną.

Mniej zwraca uwagę tępota uczuciowa, zdradzająca się w dzikim egoiźmie, w wypędzaniu na żebraninę starych rodziców przez dzieci, w obojętności na piękno, w bezwstydzie słowa i czynu. Wobec tego zrzeszenia młodzieży ludowej powinny zakończyć jałowe deklamacje, uchwały szumne, zapowiedzi, wogóle abstrakcje i wziąć się do czynów, których dotychczas plon nikły. Żadne zrzeszenie nie zbudowało dotąd domu ludowego lub szkoły, nie utworzyło spółdzielni lub bibljoteki z publiczną czytelnią, nie zawiązało grupy przeciwdziałającej rozprawom nożowym na zabawach, plugawym wymysłom, okradaniom sadów i t. p.

Czy zdarzył się wypadek, ażeby młodzież jakiejś gromadzie pomogła w obrobie ziemi, siewie, zbiorze lub budowie? Dla młodzieży niemożliwe? Tak twierdzi nałóg lenistwa i niezaradności. Starzy uczą młodych, a młodzi powinni uczyć starych. Synowie i córki, gdy zechcą dołożyć starań, wyjednają u rodziców środki na działalność społeczną. Jak tworzy się straż ogniową, tak trzeba tworzyć straże dobroczynne. Gdy się pali czyjś chlew, spieszycie z pomocą, a gdy człowiek umiera z głodu, nikt nie spieszy na ratunek.

To właśnie jest zadaniem młodzieży.

MIECZYSŁAW ŻYTKO

KRZYWE ZWIERCIADŁO

Straszna zawierucha dziejowa z r. 1914, odwróciła dotychczasową oś życia publicznego, nadając jej inny zgoła kierunek, orjentując ją nowym zarysem życia, wydobywającego się z trudem wielkim z pod ruin i gruzów zawiei historycznej. Zamilkł już wprawdzie głuchy odgłos armatnich detonacyj, — niemniej jednak walka, wszczęta w takiej łunie pożarów, przerastająca ogrom ludzkiego rozumienia, trwa nadal w dziedzinie ducha. Tu rozgrywa się bój zacięty o gwiazdę przewodnią myśli polskiej, — walka o ideały.

Przy budowaniu zrębów Państwa Polskiego, — przy wytwarzaniu wszelkich form życia zbiorowego, mamy zawsze na myśli tych, którzy będą żywem ich wcieleniem. A więc pokolenie idące z zaścianka dziecinnych rojeń w życie.

Młodzież.

Nigdy chyba dotąd jeszcze problem młodego pokolenia nie nastręczał takich trudności, jak dziś. Dusza tego pokolenia jest rozdarta na najrozmaitsze kierunki, od krańcowo prawych do skrajnie lewych. Ta ogromna skala różnic, kłócąca w zastraszający sposób młode pokolenie, czyni rozwiązanie tego problemu jeszcze bardziej uciążliwem i fizycznie wprost niewykonalnem. Zagadnienie to występuje najwyraźniej na tle walki o ster rządów w Państwie. Trudno jest przeprowadzić ścisłą linję w czasie, któraby definitywnie kładła kres wpływom starych, wyznaczała koniec pokoleniu historycznemu, a otwierała gościnne podwoje pokoleniom do życia szerszego wstępującym. I linji takiej nikt dotychczas nie zdołał ustalić, ani też nigdy nikt nie ustali. Dzień dzisiejszy jest bowiem splotem najróżnorodniejszych zagadnień, mieni się rozlicznemi barwami wczoraj i dziś — należy jednocześnie zarówno do starego, jak i młodego pokolenia. Wszyscy chcą być jego współtwórcami, garną się masowo do budowy dnia jutrzejszego, z dotychczas zdobytego materjału, — tylko nie wszyscy chcą dźwigać na sobie odpowiedzialność za trwałość tej budowy, która w Odrodzonej Polsce dominującą powinna odgrywać rolę. Problem odpowiedzialności związany jest organicznie z praktykowaniem pewnych zasad. Z drugiej strony praktykowanie tych zasad wymaga swobody, samodzielności — słowem atmosfery, w której niezależna myśl i charakter młodego człowieka, może nabierać rumieńców życia. Atmosfery takiej nie stwarza ani walka, ani rywalizacja, która zresztą mało się od tamtej różni. Częściowe wymogi zaspokoić może współpraca.

Integralną podstawą bytu państwa polskiego jest wieś, jako człon obejmujący przeszło 70% mieszkańców całej Polski. O nią też muszą się zazębiać wszystkie przedsiębrane horoskopy, w skali tak teraźniejszej jak i przyszłościowej. Jeżeli fundamenty będą zdrowe i silne — jeżeli posiadać będą świadomość sensu istnienia, wtedy i mury z rosnącą kopułą, osiągną również istotną cechę fundamentalności. Stąd zagadnienie młodego pokolenia wiejskiego, jego podziału ideowego i organizacyjnego wysuwa się na plan pierwszy z powodzi innych, niemniej ważnych problemów społecznych doby obecnej.

Już od dłuższego czasu mówi się dużo o potrzebie konsolidacji ruchu młodzieżowego na wsi, jako tego, który w niedalekiej może przyszłości przerodzić się ma w formy ogólno - państwowe, powszechnie obowiązujące. A i sharmonizowanie uczuć i wspólnych uczuć i wspólnych prób wydźwigania się wzajemnego, jest palącą potrzebą chwili. Rozproszkowanie wysiłków społecznych przyczynia się tylko do zaostrzenia kryzysu ideowego, co w okresie przesilania się form ustrojowych, łatwo wywołać może stan paradoksalny.

Podobny stan rzeczy uosabia współczesna wieś polska.

Fale programów, niezliczonych i zawiłych doktryn, często zupełnie danemu środowisku niewłaściwych, podaje dłoń słomianej strzesze, która gościnnie wszystkich wita. Gorzej już nieco się ma sprawa, jeżeli jedna i ta sama ideologja pokutuje tylko w nieco odmiennych tu i tam szatach.

Na tym tle zrodziła się myśl unifikacji związków młodzieży wiejskiej, wszczęta z prawdziwym zapałem i — prowadzona z niemniejszym tupetem.

Ale wszystko ma swój kres mniej lub więcej szczęśliwy. Ten ostatni w skutkach był tragiczny.

Szlachetne dzieło unifikacji zawisło nagle w próżni. Odwróciły się od niej w inną stronę oczy młodzieży, jakby czuła ona żal do tych, którzy ją chcieli zjednoczyć.

Przed wymarszem na rewję, oddziały ćwiczą krok. Gdy dowódcy nie uzgodnią między sobą kierunku marszu i nie zaprawią swoich żołnierzy do niego, rewja staje się narodowym skandalem, — nie manifestacją siły, ale jej haniebną kompromitacją.

Ideja unifikacji, niestety, została przez ludzi którzy ją w czyn wcielali doprowadzona do kompromitacji niezbyt... stwierdzamy to, szczęśliwemi metodami.

D Z I A Ł L I T E R A C K I

JERZY LIEBERT

MOJA WIARA*)

Chciałbym, ażeby do mnie pryszedł Ktoś najbardziej Prosty,
Taki, jak na maszty brane polskie sosny.

Żeby mi powiedział słowo jedno tylko — Synu
I aby odsszedł. I żeby zostawił bladą woń jaśminu.

Przypadłbym na kolana i znieruchomiał ze zgrozy.
A boską białość rozpięłyby predemną brzozy.

* *
*

Uczę się ciebie, człowieku.
Powoli się uczę, powoli.
Od tego uczenia trudnego
Raduje się serce i boli.

O świcie nadzieja zakwita,
Pod wieczór niczemu nie wierzy,
Czy wątpi, czy ufa — jednako —
Do ciebie, człowieku, należy

Uczę się ciebie
I wciąż cię jeszcze nie umiem —
Ale twe ranne wesele,
Twą troskę wieczorną rozumiem.

*) Z tomu pośmiertnego „Zbiór wierszy".

MARJAN KUBICKI

MAJOWE NOCE

Widzisz, widzisz —
przyjdzie zapewne maj
miesiąc jasnych, księżycowych nocy
i w białym welonie rozkwitłych drzew
słowiki będą po ogrodach pieśni rozpinać.
I nie dadzą ci spać, straż trzymając pod twemi oknami
liljowe bzy kumające się z białą różą.
A słowiki w poświacie czarodziejskie odprawia gusła
i z księżycem modlić się będą bez słów — miłosnemi słowami.
do Panny Maryi przy kapliczkach przez ludzi zapomnianych.

A pięści twoje mocniej się zewrą
i nauczą czuwać, gorzko znienawidzą,
choć zapach maciejki, lawendy odurzy
i pieśniami słowiczych natchnień przypomni głód!
I cóż? — Świat cały, choć jest zielony,
ujrzysz na czarno, chwilami czerwony,
i zechcesz, zapragniesz, choćby gołą pięścią, zburzyć
ten świat, tak twój! a ten świat tak przecież niczyj!
A tu maj! — bzy, pieśni słowicze, i księżycowe noce.

STANISŁAW MŁODOŻENEC

Fragment z II-go aktu widowiska p. t. „W I A T E R"

(Gromada wiejska stoi przed ogłoszeniem, zapowiadającem wybory nowego wójta. Kandydat sfer odgórnych L i c h o t ma zwolenników wśród starych chłopów, młodzież idzie za W i a t r e m. Przed chwilą sołtys wywołał wybuchy śmiechu, gdyż nie mógł dać rady literom na ogłoszeniu).

KŁACOK (do sołtysa):
(żydowski pastuch)
Jobym cytoł,
ślabizowoł
na tych durkach,
ino cy to
nie o Srulkach?...
bo sie boje...
SOŁTYS (ucieszony):
A niechze cie,
dziecko moje!
Adyć przecie —
Cytoj! cytoj!...
Jo postoje,
mój kochasiu...
SOŁTYSKA (machnęła ręką):
No!... niechze mu!
Chłop zaniemóg...
Cytaj, Jasiek!...
KŁACOK (czyta jednym tchem):
Nakaz wobec
śmierci wójta...
SOŁTYS (przerywa):
Patrzcie — no!
Stój no! stój tam!
Stoi wołem:
tak cytołem...
Jo cy...
SOŁTYSKA:
Stul te jape,
jak jo mos!...
Cytoj, dziecko,
w duzy głos!...
TŁUM:
Ho! ho! ho!
SRUL (ucisza):
Siaj! siaj! siaj!
KŁACOK (czyta oddzielając każdą sylabę):
Zarzodza sie
w krotkim casie
przeprowadzić
w gminie wybór...
Aby prawu
było zadość,
zeby w gminie
była radość, —
muso wszyscy
dać z ochoto,
(powtarza):
dać z ochoto
głosy tajne
na Lichota...
Chtoby nie chcioł
tak głosować,
głos przepisać —
jego schować...
(powtarza):
jego schować!...
przypilnuje
policyja,
zeby naród
sobie sprzyjał...
(Podbiega Śmiech i, wodząc palcem po afiszu, udaje, że czyta dalej... Mówi tonem Kłacoka).
ŚMIECH:
Po wyborach
na wesele
Lichot zarzno
ślepe ciele...
Żeby noród
sie spokoił,
(powtarza):
sie spokoił, —
dadzo ślipia
norodowi...
SOŁTYS (ze zdumieniem do Kłacoka):
Tak tu stoi?
Kaj tu? Gdzie?!...
KŁACOK (pokazuje na ogłoszenie):
Tu nie stoi —
biołe je...
ŚMIECH:
Bo uciekło!...
GŁOS:
Ciele bekło
i uciekło!...
GŁOS:
Bee! Be!
KŁACOK:
O mój ciołuś!
GŁOS (w innem miejscu)
Bee!... Be!
KŁACOK:
Un mnie woło...
Tam un biegoł —
jo do niego
muse iść...
SRUL:
Co szi robi
tutaj dzisz?
Poco hałas?
Naco szcisk?
Siaj! Siaj! Siaj!
Chłopy, siaj!
Jo powiadom:
co tu stoć?
Z mojo rado —
lepi chodź!
Przed wiborem —
mówić zdrów...
GŁOS:
Przed wyborem
dobry kuf!
GŁOS:
Dobry korek
przed wyborem!
GŁOS:
Trza do Srula!
KŁAK:
Chłop cyś z króla,
Choć pohulać!

SRUL:
Aja — jaj!
to ji fajn...
Kto szi pitaj,
to nie pitaj, —
przed wiborem
fajn na wibór
okuwita!
Siaj! siaj! siaj!
Chłopy, siaj!
Tu szi mówi,
tam szi mówi...
GŁOS:
Daj się napić
wprzód brzuchowi!...
SRUL:
To ji człowiek...
To ji fajn!
Siaj!.. siaj!.. siaj!...
BABA (zaciąga):
Zimniocki! zimniocki —
da ich my sodzali...
CHŁOP (odpowiada):
Srulecku! zydecku —
da ty wódki nalij!...
BABY:
Kielisek, jantałek —
oj, wychyloj do dna!...
CHŁOPY:
Srulecku! Zydecku —
gorzołecki podaj!...
SRUL:
Aja — jaj —
Siaj! siaj! siaj!...

(Stare chłopy idą za Srulem do karczmy, zostaje tylko L i c h o t z trzema kamratami).

LICHOT:

No! kumowie...
to stanowić:
tak i tak!...
Wszystko z namy,
wszystkie siły, —
ino kamyk
cisnoć tak,
jak mówiłem,
jak Srul radził...
Nic nie stoi
na zowadzie,
żeby trafić...
Kumy moje!
przyzwolenie
mom z parafji...
W jaki cenie
wyńdzie wódka,
to z pałacu
jo zapłaco...
A z powiatu
pieczęć dali —
obiecali
przydać batów...
Co wy na to?...

— — — — — —

— — — — — —

JERZY PIETRKIEWICZ

OPOWIADANIE ZIMOWE

(ze zbiorku „Wiersze o dzieciństwie").

Wieś biała w ramach okna —
wieś biała ciszą w sercu.
Ciepło już w sieni, przy twarzy, na rękach,
z pieca leniwość ciężka jak wieczór.
Las wciąż w zaspach opuchłych schylał się i klękał
a przez kwiaty w oknie nikt tych klęknięć nie czuł.
Czarny żal pokoju lamy śmiech wziął z pod klosza
i matki przejściem przez pokój naniósł podłodze szelestów
Ojciec unosząc gazetę i spokój zarazem unosił
a zima była w obrusie zapachem białawo - czystym.
Trzykrotne pukanie do drzwi z półsnu uniosło głowy,
próg nóg szuraniem pogrubiał: — A to pan, panie Kowalski? —

— — — — — —

Nad stołem słowa podłużne w ramkach kanciastych gestów:
— Co słychać z księdzem?
— Co w Lipnie?
— Jak się chowają krowy?
Zegar po ścianach pełzał, cykaniem zaprószył ciszę,
brzękami szklanek stół ożył — Mówiłem panu, że przez to...
Kostkowski zostanie wójtem! — Kiwnięcia głów nad słowami.

— — — — — —

Kowalski zakładał kożuch, rękaw zmieniając w ramię.

M. ŻYTKO

RECENZJE TEATRALNE

„KORDJAN I CHAM"
(Teatr Comedia).

Leon Kruczkowski wyrobił sobie już dzisiaj opinję pisarza o wyraźnem nastawieniu społecznem, w zakresie problemów chłopskich. Jego powieść „Kordjan i cham", osnuta na tle powstania listopadowego, której zasadniczą treścią jest konflikt chłopów z „ciemiężcą" — dworem szlacheckim, dokonała wielkiego przewrotu w polskiej opinji publicznej, stając się cennym przyczynkiem historycznym do okresu powstaniowego.

Kruczkowski, jest z natury rzeczy powołany do gruntownego prześwietlenia polskiej rzeczywistości powstaniowej, i — ukazania jej pokoleniom współczesnym w daleko szerszych barwach, niż uczyniła to historja. Można nawet bez żadnych zastrzeżeń stwierdzić, że Kruczkowski dokonał rewizji legendy historycznej, analizując wnikliwie wielki zaiste proces powstania listopadowego i związanych z nim wszystkich zagadnień i gospodarczych i socjalnych we wszystkich przekrojach.

Ostatnio Kruczkowski przerobił swoją powieść na „13 scen dramatycznych". Przeróbka sceniczna w niczem nie utraciła tych walorów, jakiemi cieszyła się powieść, ale owszem— przeciwnie, niektóre momenty zyskały na wyjątkowej sile wyrazu.

Ale Kruczkowski jest nietylko znakomitym znawcą historji powstania listopadowego. Z jego sztuki wyczytać można coś więcej jeszcze o nim samym.

Patrząc na przesuwające się jak w kalejdoskopie obrazy, niesposób nie powiedzieć, że Kruczkowski jest jednocześnie i psychologiem. Plastycznie odtworzone nastroje panujące wśród znudzonych Belwederczyków (literatów i żurnalistów), których jedynym i głównym motorem prowadzącym do podniesienia czerwonej chorągwi powstania, było niezadowolenie z nieuzyskania rang, już zgóry przesądzały sprawę powodzenia powstania. Z drugiej strony ogromna przepaść klasowa w społeczeństwie wywoływała krzykliwy dysonans. Chłop nie mógł żadną miarą walczyć ręka w rękę z szlachcicem, bo ten ostatni był większym od moskala jego bezpośrednim ciemiężycielem. Chłop nie mógł się bić za ojczyznę, której nigdy nie widział i nie nosił w sercu. Jego ojczyzną był zawsze głód — chłód i smród.

Stąd pełna tragizmu jest scena ostatnia, gdy z ręki szlachcica Czortkowskiego ginie chłop Deczyński, a śmierci jego towarzyszy zwykły robociarz sprzedawca uliczny. Jest to zapewnie symbol wyimaginowany w umyśle Kruczkowskiego, obraz Polski Chłopsko-proletarjackiej. W tem miejscu ma się jednak żal do autora, że tak pobieżnie ten moment symboliczny potraktował.

Możnaby jeszcze kwestjonować tendencyjność sztuki. Czy jednak o tej tendencyjności można mówić. A może to właśnie nasza historja jest tendencyjna.

Teatr Comedia, który pokusił się na wystawienie tej sztuki, z zadania swego wywiązał się bardzo dobrze. Świetna gra aktorów i staranna reżyserja pana Poredy złożyły się na oddanie tak wstrząsającego widowiska.

Warto zobaczyć.

ZAPOWIADAMY

Następny Nr. „Ugorów" ukaże się w podwójnej objętości poświęcony w całości życiu i twórczości Władysława Orkana.

Zamieszczą w nim swoje prace krytycy, literaci i osobiści przyjaciele znakomitego pisarza chłopskiego.

Nr. ten ukaże się w dniu 1-szym maja.

OD ADMINISTRACJI.

PISMO NASZE JEST NIEZALEŻNE FINANSOWO I DLATEGO PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O WPŁACENIE PRENUMERATY NA ZAŁĄCZONYCH CZEKACH P.K.O.

KONKURS NA NOWELE „UGORÓW".

Redakcja „Ugorów" ogłasza konkurs na nowele z życia wsi i chłopów.

Nowela może dotyczyć stosunków społecznych oraz wszelkich przejawów życia wsi polskiej. Objętość noweli 100 — 200 wierszy. Termin konkursu upływa z dniem 30 maja b. r.

Prace należy nadsyłać na adres Redakcji w zamkniętej kopercie oznaczonej Godłem, z podaniem w drugiej również zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samem godłem nazwiska i adresu autora.

Wyłącza się prace autorów, którzy już wydali jakąś książkę.

Redakcja przeznacza na powyższy konkurs 3 nagrody:

I nagroda 50 zł. (w książkach).
II „ 30 „
III „ 20 „
oraz dla 3 prac wyróżnionych roczną prenumeratę „Ugorów".

MARSZ CHŁOPÓW NA WARSZAWĘ.

W pierwszej połowie maja Redakcja „Ugorów" organizuje „Marsz chłopów na Warszawę".

Wezmą w nim udział ci wszyscy, którzy twórczością swą są związani ze wsią.

Szczegóły zostaną podane w następnym N-rze „Ugorów".

W POPRZEDNIM NUMERZE „UGORÓW" ZAMIEŚCILI SWE PRACE:

J. Czechowicz, U Moji matusi — Marjan Kubicki, Pospolita—W. S. Chwila osobliwa — Ski, Czego nam nie dostaje — Mieczysław Żytko, Rozmowa z Aleksandrem Świętochowskim — H. Radzymińska, W poszukiwaniu — Marjan Kubicki, Jak naprawić „Naprawę" — A. Ł. K. „Na odwyrtkę" — Andrzej Skoniec, „Chłopskie w pysk".

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

CIENIE I ŚWIATŁA

OD REDAKCJI.

Redakcja „Ugorów" zamieszcza artykuł St. Młodożeńca, jako artykuł dyskusyjny, nie zupełnie solidaryzując się ze stanowiskiem, zajętem przez autora.

Ruch chłopski idzie w Polsce do stanowczych rozstrzygnięć. Są poważne oznaki, zapowiadające zwrotny moment, może nawet zdecydowany przełom w tym ruchu. Podzielona na różne grupy i oficynki szła, a właściwie wlokła się nasza wieś od przypadku do przypadku: ktoś, dokądś i pocoś ją ciągnął.

Przeważnie traktowano wieś, jako towar, który jedni za psie pieniądze kupowali, a który t. zw. działacze ludowi za te psie pieniądze sprzedawali. Praca na terenie wiejskim przybierała najczęściej charakter ordynarnego targowiska. Właściwy efekt takich jarmarków wyrażał się zwykle w większej lub mniejszej porcji kiełbasy, przetykanej frazesem ludowego razowca.

Pozwolono deklamować te frazesy, wznosić chłopskie, nieszkodliwe toasty i żądano wysługi. Nasz brat gęsto brał się na ten frazes, bo i to prawda, że dosyć jest łapczywy i lubi kiełbasę.

Proces pańszczyźnianej wysługi w Polsce jeszcze się nie skończył. Złagodniały, wygładziły się nieco jej formy, sens rzeczy i skutki dla masy chłopskiej pozostały te same.

Rolę pańskich ekonomów i dozorców odgrywają frazesowicze chłopscy, którym za pałacami wznoszą ucieszne nieraz przybudówki i oficynki. Ich pańszczyźniane dusze dobrze się czują w tem sąsiedztwie, mają przyjemność szczególną, gdy spadnie im jaki okruch z pańskiego stołu.

Potrafją za to wywdzięczać się dobrodziejom: tumanią gromady chłopskie, usypiają ich czujność, powstrzymują i opóźniają proces uświadomienia.

To jedyne i główne zadanie patronackich organizacyj na wsi. Te czy inne ich szyldy wskazują tylko na stopień taktycznej przebiegłości patronatów.

I w samej rzeczy dzięki tym dywersjom ruch chłopski długo nie znajdował w sobie siły, któraby zdolna była krystalizować i ujawniać twórcze ideje, ukryte w pokładach zbiorowości.

Mściła się też na nim i taktyka starszych przywódców, o pokroju rzekomo chłopskim, którzy nazbyt zapatrzeni w sferę politycznej gry nie doceniali całokształtu kulturalnych spraw, jakie mogą gruntować i utrwalać tę właśnie grę.

Taki stan rzeczy doprowadził do mętnego chaosu na horyzoncie polskiej wsi. Odbywała się bezustanna partyzantka, podjazdowa walka grup i grupek, oficyn i oficynek. Masy chłopskie, dezorjentowane temi nieustannemi podjazdami, osiągnęły jedyną korzyść: straciły zaufanie do zbawców, w ciężkiem doświadczeniu stały się bardziej krytyczne.

Ideologja kiełbasiana wytrzymuje krótki dystans, wystarcza tylko na zapusty.

To pesymistyczne widzenie wiejskich rzeczy byłoby wprost beznadziejne dla obserwatora, gdyby nie ratował go dostrzeżony w gęstem zamgleniu blask zdrowej idei, która wbrew wszystkiemu rozrasta się, jaśnieje i umacnia na zawiłym terenie naszej rzeczywistości chłopskiej.

Otóż wypada stwierdzić, że jedynym poważnym czynnikiem, posiadającym wszelkie zadatki rozwoju i zdolnym do gruntownego przeobrażenia struktury polskiej wsi, jest niezależny od wszelkiego patronowania ruch, zwany wiciowym. Młodzież wiciowa, walcząc o swoje niezależne oblicze chłopskie, przebyła już etap poszukiwań i wkracza w fazę formowania samoistnego, wszechstronnie przemyślanego poglądu na całokształt rzeczy społecznej.

Żaden odłam ludowy poza Wiciami nie reprezentuje samodzielnej, zgodnej z duchem wsi ideologji. W przybudówkach trudno wydobyć jakąkolwiek linję oryginalnego stylu.

Natomiast zdrowe instynkty przewodników ruchu wsiowego, ich czujność wobec głębokich moralnych potrzeb masy chłopskiej, ich rzetelna ambicja, wykreślająca dalekie plany chłopskim zamierzeniom, uchroniła organizację od szkodliwych paktów i wygodnych na krótką metę kompromisów.

Samodzielność poczynań, nieunikniona walka, jaką ten ruch musiał staczać na wszystkich niemal frontach, wyszła wiciowcom na zdrowie.

Zakarbowali w niej rozbudzoną wreszcie godność chłopskiego, niezależnego działania.

W dużej mierze ruch wiciowy zawdzięcza swoją siłę i pewność zwycięskiego pochodu w przyszłość tym filozoficzno - moralnym fundamentom, jakie zakładał i utrwalał na terenie organizacyjnego życia Józef Niećko, redaktor „Wici".

Jego głębokie, niezawisłe, odważne i konsekwentne stanowisko wobec zagadnień społeczno - kulturalnych, wyłożone w książce p. t. O wewnętrzne życie wsi, stanowiło już wcześniej, przed wydaniem tej książki, niejako busolę ruchu wiciowego, chroniącą go od poważniejszych odchyleń i błądzeń.

W stanowisku tem widoczne są dobitne akcenty, właściwe zbiorowości chłopskiej, a przedewszystkiem poczucie konkretnej, ludzkiej moralności, opartej o żywego człowieka.

Gromadzki idealizm, jakby można nazwać tę filozofję, stał się punktem wyjścia dla wszelkich poważniejszych poszukiwań myśli chłopskiej.

Ta zasadnicza forma wyciśnie swe piętno np. w kulturalnej pracy jedynego, niezależnego uniwersytetu ludowego, jaki powstał we wsi Gać.

Niemniej wyraźnie zaznaczy się ona w toku wiciowych dumań nad konstrukcją społeczną. Owocem tych dumań stała się książka St. Miłkowskiego p. t.: Agraryzm jako próbka przebudowy ustroju społecznego.

Nie wdając się w istotną ocenę tej publikacji trzeba przecież stwierdzić, że jest to na gruncie chłopskiego myślenia pierwsze usiłowanie, zmierzające do ogarnięcia i rozwinięcia sprawy społecznej.

Ideja współdzielcza poczyna donośnym akordem rozbrzmiewać na wszystkich terenach wiciowego ruchu. Hasło „od dołu ku górze!", nadaje ton stylowi tego młodego myślenia.

Tak wykreślona linja organizacyjnej pracy daje rękojmę, że ruch wiciowy stanie się osią krystalizacyjną, koło której skupią się wszelkie zdrowe siły chłopskie.

W dotychczasowej próbie życia wykazał on swój hart i niezależność, w zamierzeniach swych na przyszłość wyznacza ambitne, szerokie perspektywy, które przecież mają oparcie w rzetelnej ideologji.

Chwila teraźniejsza domaga się od działaczy chłopskich stanowczej decyzji: czy solidarnie ze zdrowym nurtem wiciowym kształtować godne oblicze ludowej Polski, czy też plątać się po oficynkach sobiepańskich efemeryd.

Albo — albo...

WS

Średniowieczne umizgi

I znowuż... I znowuż całym narodem polskim wstrząsnęła radosna wieść! Gruchnęła jak grom i migiem rozleciała się szeroko po świecie. Wszystkie serca, nawet najbardziej zatwardziałe zmiękły raptem; przepełniły się łechczącem ciepłem i niewysłowionym sentymentem. W całym kraju gorączkowy ruch i krzątanina.

Sztandary zawadyjacko łomocą na dachach, srebrnej białości instrumenta pysznią się w blaskach wiosennego słońca i biją w powietrze fale skocznemi melodjami. Eter drży nerwowo i niesie na swym pulsie zapowiedź nowej epoki, nowego cudu, jaki się dokonał w stosunkach społeczno-politycznych; wyczynu myślowego, którego skutki będą niewątpliwie błogosławić wszystkie dzisiejsze i przyszłe pokolenia. Robotnik zamaszystym ruchem rzuca młot, pospiesznie opuszcza zakopcony warsztat i pędzi z obłędnym okrzykiem radości na ulicę. Chłopi padają sobie w objęcia i wyją w uniesieniu. Młodzież wszystkich stanów bez różnicy płci i przekonań, maszeruje zgodnym krokiem w ciemną dal i wznosi gromkie okrzyki, które lecą aż hen ku... niebu. Jakaś kupa niewolników wrzeszczy w niebogłosy pijackim charchotem.

Maciej porwany szałem rymnął też w ramiona Bartłomieja i huknął z całych sił, aż okna w całej Psiej Wólce zadrżały.

— Niech żyje!!! — Jednak nadmiar uczucia, które ścisnęło mu grdykę, nie dało ani rusz, dokończyć koniecznego podmiotu:

— Co Macieju! Co niby ma żyć — wrzeszczy Bartłomiej i broni się mozolnie przed miętoszącym uściskiem Maciejowym.

— Wszyscy!

— Ale czego — charczy Bartłomiej i prostuje zmołachcone kości.

— Miarkuję, że nic nie wiecie?

— Juścik, że nic nie miarkuję.

— Uchwaliliśmy...

— Co konstytucyją — wrzasnął Bartłomiej.

— Głupiście. Co mnie obchodzi jakaś tam konstytucja. Nam chłopom to dzisiaj wszystko jedno, stara czy młoda.

— Gadajcie więc, coście uchwalili.

ANDRZEJ SKONIEC.

PAMIĘTNIK CHŁOPÓW

Nareszcie wszyscy będą mogli spojrzeć oczy w oczy w prawdziwe oblicze chłopskie. Prawdziwe, nie odpustowe, nie jarmarczne, nie letniskowe, nie na pokaz. Ale takie, jakie jest w istocie —szczere, „prosto w brew".

Rozumiemy, że spojrzenie to dla wielu wyda się czarnem i cofną się z przerażeniem, jakby spojrzeli w głąb studni, jakby stanęli nad urwiskiem i w głowach im się zawróciło.

498 prac nadesłanych na konkurs „pamiętnika chłopów", ogłoszany przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, to za mało na 22 mil. masę chłopską. Zważywszy jednak, że prasa w znikomym procencie dociera na wieś i że nie wszystkie gazety wspominały o konkursie, z tych już względów, przyznać trzeba, konkurs zadanie swoje spełnił.

Z 498 głosów wybrano 51 i wydrukowano w grubym tomie. 51 chłopskich głosów, spowiedzi, prawdziwych z codziennego życia wziętych opowiadań. I te wszystkie opowiadania nie różnią się prawie niczem od siebie, są sobie bliskie, pokrewne, prawie jednakie. Z każdego wyczuć można żal do życia, brak wiary, przeświadczenie o ogromnej krzywdzie, poczucie nędzy, apatję i zniechęcenie do wszystkiego. A jednak te 51 opowiadań różnią się czemś od siebie, bo tworzone są w innych warunkach i otoczeniu.

Książkę tę powinni przeczytać wszyscy; od najwyżej postawionego w Polsce ministra do sołtysa włącznie, — prezesi banków i urzędów skarbowych, — kuratorowie i inspektorzy szkolni i panowie komisarze policji.

Może wtedy spojrzeliby, ci wszyscy, którzy z wsią dotychczas bezpośrednio nigdy nie obcowali, na nią przez inne okulary. No i radzimy wreszcie przeczytać wszystkim „specom" od spraw społecznych na wsi, jak również p. posłom ludowym, którzy zdążyli zapomnieć jak ten lud wygląda.

Wszyscy niechże czytają i zaczną na wieś i chłopów patrzeć, nie jak na bezwolną masę, głosy wyborcze, rekrutów i podatników. Bo tam się już poczyna nowe życie.

Instytutowi Gosp. Sp. należy się wdzięczność za wydanie „Pamiętnika chłopów", który tem samem pokazał „prace" różnych organizacyj młodzieżowych, komitetów, instytutów i t. p., które na tę swą pracę otrzymują grube subwencje.

Za co i — na co?

OD REDAKCJI.

Poniżej zamieszczamy jedną z prac nieznanego autora nadesłaną na konkurs.

* * *

Dzisiaj na wsi jest straszna bieda. Nie raz myśle sobie nad naszą chłopskom niedolą. Dlaczego człowiek, który pracuje sam od urodzenia i nigdy nie wie co to zabawa, tak musi biedować Dziecko ma siedem lat, musi paść krowy cały dzień. Nikt się nie pyta czy płacze bo niema prawa coby kazało zrobić zagródki dla krów. Potym trochę pachodzi do szkoły i wszystko zapomni, bo później książki prócz kościelny do ręki nie bierze, bo niema za co kupić. Całe życie człowiek przepracuje, twarz się w bruzdy poorze, pot oczy wyźre, a potem nocuje w obórce, a czasem w chałupie, bo dzieci nasze som źle wychowane. Matka nieraz mówi żebyś zdechł jak pies, to tyż syn później niebardzo mo litość nad nią Dzisiaj bieda na wsi aż kwiczy. Chleba mało kto z biedniejszych je, a mięso na Boże Narodzenie i Wielkanoc i to niezawsze. Dzieci takie jakieś chude i mechem obrosłe . Zaraz po wojnie wprowadzili istruktorzy na gwałt wzorowe gospodarstwa, ale źleśmy na tym wyszli. Wszystko dawali na wypłatę, a ludzie brali nad miarę. Później przyszły gorsze czasy i komornik niejednego wyczyścił do ostatniej koszuli, albo wcale wypędził do miasta. Ludzie ze wsi uciekają, bo w mieście zimą dostają bezrobocie, a latem też prędzej na publicznych robią. Nie lepiejby było przeprowadzić reformę i zredukować majątki co nie płacą podatków i dać ludziom ziemie, niechby pracowali u siebie, nie biedowali po mieście. Chłop zawsze polakiem się czuł, a teraz jak ucieknie, co będzie. Gdyby widziano dokładnie jak się tu ludzie źrą ze sobą i za co. Przecież każdyby pracował chętnie. Na świecie się rodzi więcej jak kiedyś, a ludzie głodują i co gorsze wiedzą, że tak być powinno. Co ma chłop za przyjemność w życiu. Ile się namartwi, nabiega zanim mu coś urośnie. Potym sprzeda i nędzuje z dziećmi. Tyle mo przyjemności co mu doł pan bóg, ale i tych dowoli użyć nie może, bo dzieci potem niema czym żywić, a zresztą po kartoflach schnie i z żoną rzedko sypia, bo i te ostatnie przyjemności ograniczyć musi. Organizacje na wsi są niczem. Książek ani ujrzysz. Zresztą trzebaby prawa, któreby pchnęło do książki, a dopiero potem, gdy już w niej zasmakują, to ich się nie oderwie od niej. To wszystko na świecie jest bardzo dziwne. Jest radjo, są w nim pogadanki dla chłopów. Coby było gdyby wieś choć jedną zimę słuchała tych cudności. Ale u nas w całej parafji niema na wsi radja, bo przecie opłata kosztuje 30 zł. rocznie, a u nas nie ma pensji tylko się raz do roku sprząta, to też na taki wydatek niema pieniędzy. Gdyby tak kosztowało złotówkę, toby niejeden kupił. Mamy my niby ciało i duszę. Ciało żywimy sami kartoflami i czem bóg da, duszy nikt nam nie żywi. Tyle tylko mądrości co ksiądz z dobrej woli powie, ale to już każdy umie na pamięć i zostawia na święta, bo w dzień powszedni każdy własną wygania biedę, bo głód się nie pyta co dobre, a co złe. My chłopy są prawdziwie samostarczalni, bo musimy się karmić tą strawą, co nam ojcowie przygotowali, ale na te czasy radja i innych dziwolągów, za skromna to potrawa. Nasze dzieci zdrowe, żyźkie nie mają co czytać to tyż rżną się nożami aż krew prysko i to im na dzisiaj wystarczy, ale co później będzie, to się zobaczy, poczeka. Dlo chłopa rok jedyn nic, dwa tyż nic. My nie dzisiejsi. Organizacje na wsi są narazie prawie niczym. Na tysiąc kół młodzieży może jedno kupuje gazety i schodzi się do świetlicy. Reszta jak się zejdą to się albo nożami pożgają, albo śmiejom cały wieczór, bo niemają co czytać. O kupieniu gazety na wsi niema mowy. Czasem zabłądzi jakaś tania gazyta badaczy pisma świętego, albo komunistyczna za darmo. Wszyscy ludzie najbidniejsi uciekają do miasta, a gdyby dostali ziemie to-

---

— Ano niby karczmę na Psiej Wólce.

— Laboga, co wy też gadacie!

— Świętą prawdę powiadam.

— A niechże was uścisnę mój Macieju złociuchny — i znowuż porwali się w ramiona.

— Że też o tak ważnych rzeczach dotąd nie wiedziałem. Ależ prawcie mi mój Macieju jak się to mogło stać?

— Ano uważacie, niby teraz po wszystkich wsiach będą karczmy. To nie dawne czasy, ho, ho. Uważacie postawienie dzisiaj karczmy będzie niby nowym miernikiem oceny obywatelskiej. I kto będzie się chciał dobrze zasłużyć, a nawet i orderem się przystroić, to juścik najszybciej przez ilość spuszczonej wódki.

— Juścik, że to ładny pomysł, tylko niewiadomo, czy znowuż znajdzie się dużo amatorów na picie w tej drożyźnie?

— Jak widać mój Bartłomieju, to wy jesteście ciemny, jak pień. Czy to nie wiecie, że wódka staniała?

— Taaak!?

— Juścik, że nie inaczej. I to nawet galanto. Powiadam wam, że teraz za głupie parę złotych, ale co ja gadam, za kilkadziesiąt groszy może się każdy urżnąć jak nieboskie stworzenie. Rozumiecie Bartłomieju za kilkadziesiąt groszy!

— Dziwy, dziwy.

— Tak, tak. I to szczególne w tych czasach, co to każdemu prawie żołądek pustką furczy, a łeb kołuje się od niedostatków, to i nie trza dużej porcji, a żeby człek o całym świecie i wszystkich troskach zapomniał.

— Wiecie mój złoty Macieju, że o mało mi serce nie pęknie z ukontentowania. Ino mnie bojaźń bierze, czy aby ludziska zechcą se robić popijackę, skoro większość naprzykład w naszej Wólce nie ma za co soli kupić. A dzieciska prawie nagie latają i drażnią cielskiem wiatr.

— To tylko teraz tak jest, ale wnet się to skończy. Jest uważacie bardzo dużo widoków na powiększenie się obrotów gotówkowych i na wsi. Bo przecież Polska stanie się teraz przykładem i wzorem dla wszystkich narodów. Ino patrzić, jak z całej Europy będą walić wycieczki do nas na podziwianie kraju, który tak galanto obmyślił potanienie wódki, a podrożenie oświaty. Rozumiecie, co to znaczy? Czy nie wiecie, ile krajowi daje dochodów turystyka?

— Doprawdy, że to są złote pomyślunki, dajcie Macieju jeszcze raz pyska, niech was ucałuje.

— Ho, ho, to nie jest byle co. Ile to człowiekowi z głowy utrapienia spadnie. Na ten przykład chodźby i z dzieciskami i młodzieżą. Marudziliśmy niedawno, że się do kszty gnuśnieje, bo to niby do szkoły nie chodzi z braku miejsca i gtówki w kieszeni. Zato macie cudne rozwiązanie. Jak se podpije to i temperament wyładuje się lżej i...

I cieszy się wieś, cieszą się stany. I każdy co mu w głowie jaśniej świta zerka niecierpliwem okiem na zalotne umizgi średniowiecznego potwora, który zchordzałym łbem potrząsa i panoszyć się zaczyna. Śródnowieczny wiew łamie powojenny wysiłek szerokich mas społecznych i znaczy swój tryumfalny pochód potanieniem wódki i podrożeniem wiedzy — Niewiadomo zresztą czy to jest źle czy też nijako, grunt, że obok tego jest już dobry bat w robocie i lejce się też dopasowały. Tak, tak układa się wszystko jak w bajce. Macki i Bartłomieje poznały się na tym interesie, więc cieszą się i śmieją, bo śmiech to zdrowie.

by pracowali i nie czekali tego przymusowego żebractwa z głodnych kuchni. Późni będą budować więzinia dla tych dzieci co się ze wsi na miejskie łotrostwa przenoszą. Każdy człowiek co ze wsi idzie do miasta to nowy komunista, bo głód zmusi do wszystkiego.

Były u nas na wsi wybory do rady, ale nikt nikogo nie wybierał, bo wójt przywiózł listę, kazał się podpisać i na tem koniec. Podpisywali też niektórzy gospodarze pożyczkę narodową. Pierwszą ratę wpłacili, bo przyszedł policjant z pisarzem i jak się upierali robić protokuły całą gromadą. Czy nie lepiej byłoby żeby nasz czuł się obywatelem tej Polski. Jest u nas jeden chłop nazywa się Jasieczkowy Wojtek. Dzieci mo ośmioro, długu pd uszy. Wszystko to takie wymizerowane, że żal patrzyć. Ale to trzeba wyrównać i dać człowiekowi tyle żeby znał świat lepi, i wiedział że człowiek nie może być ani miljonerym ani nyndzą, potrzeb człowieka. Starać się o to Przyszli do niego po pożyczkę i musiał podpisać. Te pierwsze 8 zł. pożyczał w 10 domach i u mnie tyż pół złotówki, co będzie z dalszymi ratami niewiem. Teraz przychodzi do mnie co drugi dzień i pyta sie czy nie będzie jakiej wojny albo co innego, by się tylko zmieniło...

Teraz jest świat taki jak moja dziurawa sukmana albo jak przetak i dopóki się nie załata wszystkich dziur woda przez niego wyleci. Myślę gdyby Państwo nasze za wszystkie zaległe podatki zabierało własność bezwzględnie, wtedy wtedy stopniowo cały przemysł przeszedłby w ręce państwa i nie byłoby wyzysku różnych żydów. Ziemia zabrana byłaby dana różnym bezrobotnym, którzy teraz tak dużo kosztują. W ten sposób państwo byłoby wszystkim i rządziłoby całym życiem. W tych latach w inny sposób zapobieganie złemu a ino stworzynim korzystającym jednako z dobroci świata według nie jest możliwe, bo państwo nie może opanować całości życia. W innym wypadku o ile się tych wszystkich spraw nie opanuje i nie pociągnie tych ludzi biedujących do czegoś, straszne bydzie wymierzanie sobie sprawiedliwości, bo krzywda jest wielka, a obok ze wschodu uczymy się, abo nawet słyszymy wiele. O ile ten wschód zostanie takim komunistycznym jeszcze 30 lat to u nas utrzymanie tego porządku jest niemożliwe. Chyba że się Rosja rozleci ze swoim komunizmem, wtedy lepi dla nas. Dzisiaj każdy bezrobotny to nowy komunista, a jak się doda tych wszystkich kształconych bezrobotnych żydów i Polaków to będą przywódcy a nawet są dzisiaj, oni robią głową, a ci głupsi pięściami.

Co to będzie?

Kończę moje pisanie. Muszę je dać przepisać, bo tak jak ja napisałym państwoby nie przęczytali. Ja już dawno nie pisałem to też pisze jak kura pazurem. Obecnie czytam bardzo dużo różnych książek ekonomicznych i innych. Kupuje tyż dwa razy w tygodniu od jednego żyda Kurjer Krakowski po tańszej cenie, bo on odcina tytuł i odsyła nazad do Krakowa.

Pisanie moje przepisał mi i sprostował troche pan Józefowicz dawny borowy, bo moi mazaniny nie przeczytaliby państwo.

Myśle, że gdyby tak szatan przyjrzał się dokładnie nędzy dzisiejszej toby się zrobił anioły n. Ten tylko może znać nędzę kto ją przeszedł, a ten kto ją widział może o niej tylko mówić. Są ludzie którym dobrze jeszcze na świecie. już je dużo. Człowiek pracować chce budować, robić, a tu wielką ma łaskę jak dostanie robotę. W tej prędkości świata trzeba dostosować prawa by się tak prędko zmieniało wszystko jak prędko dzisiaj żyje człowiek. Inaczy zostanim w tyle, a życie samo podyktuje sobie prawa.

Pisze sobie ale kto mnie rozumie albo kto będzie czytał. Troche pomazane bo mi łzy kapią same, wszystko za mną, a przedemną nic.

Dn. 4 grudnia 1933 r.

R. A. B.

PIES

Nikt we wsi nie wiedział kiedy i skąd się to wzięło.

Pewnego sobotniego popołudnia Bartków Stacho, którego ojciec wysłali za interesem do sołtysa, wrócił z pojapanymi do cna nogawicami i krwawiącą łydką rozoraną galanto psim kłem.

— W imię Ojca i Syna, — a kto cię tak wyrychtował, zawołała Bartkowa, zobaczywszy najstarszego, wpadającego z krzykiem i rwetesem w obejście. Chłopak, choć to mu już na trzynasty szło i byle czego się nie lękał, był tak wystraszony, że nijak z jego porwanych odpowiedzi wyrozumieć nie było można co i jak.

Dopiero kiedy się trochę uspokoił, dowiedzieli się starzy, że za sołtysowych opłotków, wyleciało na niego jakiesi potworne czarne kudłate psisko i tak go oporządziło, że z portczyn, które mu ojciec niedawno od „handla" kupili, nędzne jeno zostały łachmany. Ledwo go z wściekłej psiej paszczęki sąsiady odratowały.

— Musi, sołtys sprowadził sobie nowego „stróża", mówili ludziska, których spora gromada zeszła się na krzyk Stacha.

— Pewnikiem urzędu będzie mu pilnował, dogadywali drudzy, — albo nowe podatki sołtys ściągał będzie, to se i pomocnika dobrał, docinali inni.

Pies tymczasem był niczyj.

Bywało, gdy się już na dobre „Bryś" we wsi zadomowił, z komornikiem i inszą władzą pokumał, że często nawiedzał chałupy razem z przedstawicielami to jednej, to drugiej władzy. Boże! dopieroż sobie wtedy używał.

Starej Jagnieszce, gdy komornikowi ostatniej poduszczyny, co ją sobie, jak mówiła na ostatnią skonania godzinę schowała, — nie chciała dać, i tyle skamłała, tyle prosiła, że urzędnikowi, który, — mój Boże kochany, robić przecież musi to, co mu każą, — serce jakoś zmiękło i już ją chciał zostawić, — to „ścierwo" wskoczywszy na bety, wyrwało poduszkę z pod głowy i dalej z nią w nogi prosto do sołtysa. Jakby wiedziało bydle o co chodzi. A może psim swym rozumem wymiarkował, że przecież władza darmo po wsi chodzić nie będzie, a że w chałupie nic krom jednego zasłanego łóżka i parę drewnianych, mocno zębem czasu nadgryzionych gratów nie było, więc chapnął co mu się pod paszczękę nawinęło.

Chłopom, — choć to jak wiadomo, naród bardzo cierpliwy, — zaczęły się te wszystkie psie wyczyny coraz mniej podobać. Coraz częściej sarkano na potwora, który dobrawszy się do czyjejś chudoby, zapodziewał się potem na dłuższy czas i kiedy wsi się już zdawało, że wreszcie zczezł gdzie pod płotem, albo go jaki przygarnął, — Bryś pojawiał się znów, bardziej jeszcze zawzięty, rozzuchwalony do ostatnich granic. Po prawdzie, to ludziska choć sarkali na niego, bali się go jeszcze więcej. Pies to czuł, i tem bardziej ludziom dogryzał. Wiadomo, — ze złem zawsze tak, — dogryza najwięcej tym, którzy nie mają odwagi z nim walczyć.

Ale się kiedyś jednak przebrała miara chłopskiej cierpliwości.

Było to któregoś dnia, po żniwach. Do wsi zjechał znów komornik, który już teraz nie wychodził prawie z obejścia.

Z spichrzów i stodół wywożono wory wymłóconego świeżo zboża, które szły w cudze ręce, na licytację, za podatki, za długi, za raty różne niepopłacone przez wieś, a w chałupach zostawała głucha, bezsilna żałość i ten smęt, jaki serce człowiecze przeszywa na widok daremnej pracy, której owoce zabiera kto inny. Prawda, mówił wójt niedawno, że to wszystko dla Państwa. Ale, — rozumowali chłopi, czy to Państwo będzie jadło ich zboże, czy ono, — złotosypkie, zapełni skarbce państwowe? Wszak widzieli już nieraz, że na krańcu wsi, na wóz dobrze wyładowany zajętem przez komornika zbożem, czyhali handlarze, niezrozumiałym szwargotem kłócący się między sobą, zabierali worki, a na ręce komornika tylko wpływało pieniędzy, że pożal się Boże! Ani z tego podatków, za które przecież zboże zabrano pokryć, ani długów spłacić. Więc żałość wzrastała w sercach chłopskich, luta żałość na bezmyślną krzywdę i marnowanie pospólnego dorobku.

Hej, myślał jeden i drugi! Już ja bym ta inaczej urządził, — prosto, po gospodarsku. Nie płacisz jeden z drugim podatków, nie masz z czego, daj państwu zboże, po cenie sprawiedliwej, niech je ta ono na swoje potrzeby obróci. Boć wiadomo potrzeba Państwa, to nasza gromadzka potrzeba!

No, ale widać ludzie biurowi inaczej umyślili, ku udręce wsiowego narodu. Wzdychali więc ludzie, — niejednego i złość sparła, i patrzył na kimby ją zostawić. W taką właśnie chwilę złą, w obejściu Janowem zjawił się razem z komornikiem nasz „Bryś" i prosto z pyskiem na ścieżaj rozwartym, i rozchybotanymi szczękami, z wściekłym zębów kłapaniem ruszył oczes na Jana, który wyszedł z chałupy pokłonić się władzy.

A ty psie ścierwo! I ledwo się ludziska opatrzyli co i jak, już pies chwycony krzepką garścią zawisł w powietrzu, a jednocześnie w ręce Janowej świsnął raz i drugi tęgi rzemień, spadając na wygięty i podrygujący grzbiet psi. Na wieś poszedł wściekły z początku, a później już skamlący skowyt.

— A masz ty ścierwo, a masz!

Ostatni tęgi raz rzemieniem i pies ciśnięty odrzutem krzepkiego ramienia, łukiem wyleciał poza Janowe opłotki, — skowycząc strasznie. Podtulił pod siebie ogon i zwiesiwszy łeb ku ziemi chyłkiem pomknął przez pola ku czerniejącym w oddali lasom, w których znikł jak uosobienie zła. Odtąd się już na wsi nie pokazał.

— Widać nie był on taki straszny, — mówił stary Maciej, w niedzielę do gromady, zebranej przed kościołem, — jenoście go się za bardzo bojeli, przezto się tak ośmielił.

A złego — jakimby ono nie było, nie trzeba się bać, — bo głupie jest ono najczęściej, a kiedy się spotka z odporem — ucieka.

A. Ł. K.

„NA ODWYRTKĘ"

Mamy nową konstytucję. Ta dawna, stara, marcowa, była tak niewygodna, tak źle zredagowana, tak nielubiana, że trzeba ją było koniecznie zmienić na inną, choćby niewiele lepszą.

Prasa i Radjo zawiadomiły nas o wielkim i gorącym entuzjazmie, jaki wzbudziła nowa konstytucja. Entuzjazm był rzeczywiście. Świadczyły o nim tłumy na Starym Rynku i chorągwie powiewające na wszystkich bramach. Niestety nie wytworzył się on samorzutnie. Mieli przy nim sporo roboty p.p. dzielnicowi, chodzący od domu do domu z nakazem rozwieszenia sztandarów, no i rozmaici prezesi stowarzyszeń, zagrożeni na swoich stanowiskach w razie nie bytności delegacyj na Starym Rynku.

Sam „Szary Człowiek" o którym tak dużo się teraz pisze i mówi, przyjął tę nową konstytucję obojętnie. Zgnębiony przez kryzys, bezrobocie, podatki, przez całą nędzę życia, bez przyszłości i bez nadziei, nie miał wprost sił na zamanifestowanie radości z ograniczenia praw jednostki i oficjalnego powrotu do jedynowładztwa.

*

Zamknięcie sesji sejmowej zakończyło się tym razem pewnego rodzaju sensacją, a mianowicie zmianą na urządzie premjera. Już od kilku dni przebąkiwano o rekonstrukcji gabinetu, a przedewszystkiem o zmianie na stanowisku ministra rolnictwa i reform rolnych, którą to zmianę lansowała konserwatywna grupa klubu B. B. Wbrew tym pogłoskom zmiana nastąpiła, — ale na urządzie szefa rządu. Pułk. Walery Sławek zastąpił dr. Kozłowskiego. Nie pierwszy to raz p. Walery Sławek piastuje to odpowiedzialne stanowisko. Odkomenderowany swego czasu do prac nad redakcją nowej konstytucji powraca już po raz trzeci do teki premjerowskiej, ażeby obecnie wprowadzać świeżo uchwaloną konstytucję w życie.

Jesteśmy w okresie przedwyborczym, trudny to okres i niebezpieczny. Sądzimy, że p. Walery Sławek przebrnie przez niego, ku zadowoleniu swoich zwierzchników, stosując tak „popularny" wśród ludności system „silnej ręki". Ano „system" powinien przynieść owoce — o to tylko chodzi jakie?...

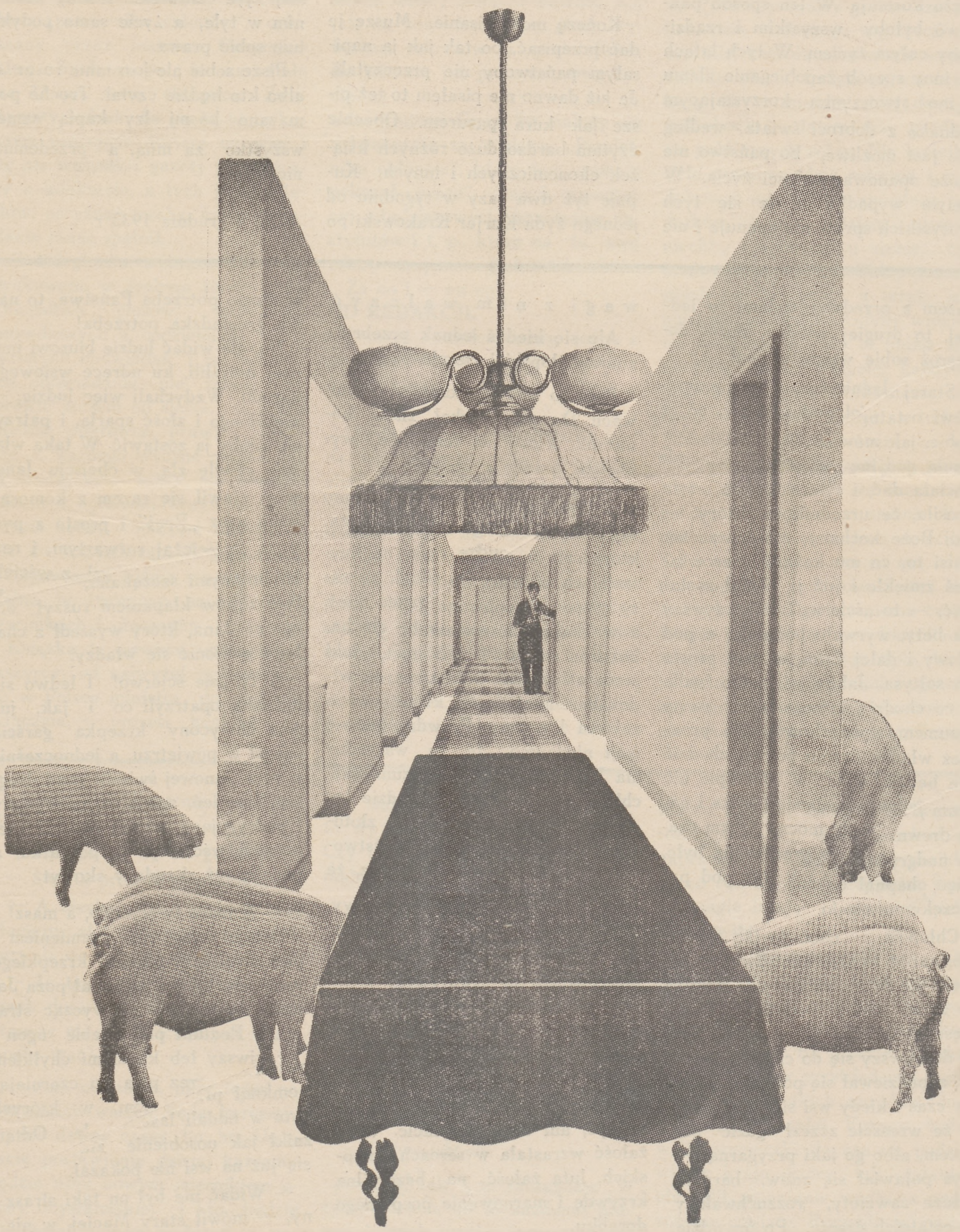

POSIEDZENIE KARTELU ZACZYNA SIĘ... Fotomontaż J. Polińskiego.

JÓZEF CHLEBNY

„Chłopskie w pysk"

„CEGO TY JESCE CHCES".

W sercu Polski, miljonowem stołecznem mieście Warszawie, pracuje w bardzo wielu instytucjach wiejskich dużo głośnych działaczy i pracowników społecznych.

Jeden z nich ostatnio coraz „głośniejszy" niestety, stwierdzamy to, pracuje stanowczo „za wiele", poprostu przepracowuje się i z nadmiaru tej pracy „biedaczek" coraz „gorzej" wygląda.

Bo gdzie go niema — gdzie tylko jakaś nowa organizacja powstaje, instytucja, czy związek, tam wice-prezesem, lub samym prezesem, sekretarzem, kierownikiem zostaje właśnie On, jeden z pierwszych i gorących orędowników „oświaty dla ludu".

Zaiste — jeżeli ten „lud" komuś w przyszłości pomnik wystawi, nazwie jakiś uniwersytet Wiejski, bursę, Dom Ludowy imieniem wielkiego człowieka, to chyba z wdzięczności i napewno Jego właśnie imieniem i złotemi zgłoskami, ku pamięci przyszłych pokoleń.

Wprawdzie pamiętamy, (nietakie to zresztą odległe czasy), jak ów „działacz" był zagorzałym i przysięgłym zwolennikiem pewnej partji..., opozycyjnej.

No, a dziś — dziś są inne czasy.

Rozumiemy to, — stąd i z owąd pensyjka leci, stosuneczki, godności ordery, i w snach najcichszych mandat obrońcy i „trybuna ludu".

Ano „niech ze se" jak mówi jeden ze znanych pisarzy ludowych.

„Oj Wojtek, Wojtek, cego ty jesce chcez"?

POLSKI ROBESPIER.

Najserdeczniejszym przyjacielem, bratem, powiernikiem, i towarzyszem prac wyżej wymienionego działacza, jest pewien znany „spec" od prac społecznych, a jeszcze bardziej znany „radykał", bezwyznaniowiec, antyklerykał — maluczko a najbardziej „czerwony" bolszewik przy nim (mówiąc żargonem warszawskim) — „pies".

Dziś pan ten „chwilowo" robi oświatę wśród młodzieży wiejskiej, a więc łączy tą młodzież, wypracowuje zasady, założenia, tezy, podstawy, i t. p., a wszystko w myśl „psychologicznych, socjologicznych i biologicznych" kierunków i prawideł.

Różni się tylko tem od pierwszego, że bardziej czuć go, przynajmniej słownie bajecznie kolorowo — „czerwonym" *conajmniej*... Robespierem.

Niektórzy złośliwi (nienależy jednak temu dawać wiary) twierdzą, że te jakieś tam „loże" czy „bractwa", mają taki wpływ.

Może i tak, choć sądzimy, że to poprostu teraz modnie być „czerwonym".

PODWÓJNA ETYKA.

Wychodzi w Warszawie pismo (podobno w ogromnej ilości egzemplarzy!), pod nazwą „Siew Młodej Wsi". Trochę radykalne no i — antykapitalistyczne. Ale Nr. 12 przynosi bardzo smutną pożywkę dla wsi, jako uwieńczenie „Tygodnia propagandy Siewu Młodej Wsi" w postaci dobrze płatnego ogłoszenia Żyrardowa. Czyeby ci panowie byli odmiennych poglądów, niż opinja publiczna, poruszona ostatniemi wypadkami? (Ciekawe?!) Ale wiadomo — pieniądz nie hańbi.

PRENUMERATA: ROCZNIE 6 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ., KWARTALNIE 2 ZŁ.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: HELENA RADZYMIŃSKA. Konto P.K.O. 6485. WARSZAWA P.-TA 24 — ZACI SZE UL. AL. REYMONTA (DOM STRELAU).

Druk. Tow. Wyd. „Rubikon", Warszawa, Koszykowa 67.